ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 75

Nr. 9. | Warszawa, 18 kwietnia (1 maja) 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



SZCZĘŚCIE RODZINNE.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Gotową, zmieloną już pyrokselinową masę wypuszcza się z holendrów do skrzyń do przemywania (laver), nazwanych przemywaczami, dla ostatecznego przemycia i zmięszania. Przemywacz składa się z wanny drewnianej albo żelaznej (podobnej do tej, w jakiej mieści się holender, lecz znacznie większej), rozdzielonej ścianką, oraz z mięszającego koła. Mięszające koło ma na obwodzie swojem łopatki, które służą do puszczenia w ruch zmięszanej z wodą masy pyrokselinowej. Do przemywacza wpuszczają dla przemywania pyrokselinę z kilku naraz holendrów. W czasie mięszania pyrokseliny zmienia się często wodę, a to dla otrzymania doskonale i jednolicie przemytego produktu. Po ostatecznem przemyciu pyrokseliny wpuszcza się ją wraz z wodą do odpowiednio urządzonych filtracyjnych kadzi, w celu odstania się; woda przefiltrowywa się przez ścianki naczynia, obciągnięte płótnem, pyrokselina zaś osiada na dnie.

Czasem pyrokselinę wraz z wodą przepuszcza się z przemywacza przez metalowe sita, a to dla usunięcia mogących przypadkowo dostać się do niej śmieci lub innych naleciałości.

Zamiast wpuszczać pyrokselinę do wymienionych kadzi, pozostawiają ją czasem w przemywaczach dla odstania się; kiedy zmielona masa osiądzie na dnie (pyrokselina cięższa jest od wody), wodę ostrożnie odlewa się.

Masa pyrokselinowa, znajdująca się w filtracyjnych kadziach, zawiera w sobie dość dużo jeszcze wody, dla usunięcia której pyrokselinę wyciska się znów w centryfugach. Wyżęta ostatecznie z wody pyrokselina idzie do suszenia, poczem może już służyć do wyrobu prochu.

Ponieważ w ostatnich czasach pojawiły się w sprzedaży prochy myśliwskie, w skład których oprócz pyrokseliny wchodzi także nitrogliceryna, podaję więc pokrótce opis fabrykacyi tego produktu.

Nitrogliceryna, wynaleziona w 1848 r. przez Sobrero, przedstawia się jako gęsty, bezbarwny płyn, nie rozpuszczający się w wodzie, wybuchający z łatwością od nagrzania, uderzenia lub tarcia.

Długo bardzo nitrogliceryna nie miała praktycznego zastosowania, gdyż nie wynaleziono sposobu, przy którym wymagany wybuch następowałby *na pewno*, kilka zaś silnych wybuchów nitrogliceryny, wywołanych, jak się zdawało, bez żadnych przyczyn dowiodło niebezpieczeństwa tego produktu. Dopiero szwedzki inżynier, Alfred Nobel, wynalazł sposób niezawodnego wybuchu nitrogliceryny za pomocą kapiszona z rtęcią piorunującą. Nobel też pierwszy zastosował praktycznie dynamit, preparat nitrogliceryny o wiele mniej wrażliwy na wybuchy, i mniej niebezpieczny w użyciu w porównaniu z czystą nitrogliceryną.

Dynamit Nobla składa się z ziemi krzemienistej, przesyconej nitrogliceryną. Wynalazłszy dynamit, Nobel zbudował w 1864 roku dwie pierwsze fabryki do fabrykacyi nitrogliceryny — jedną około Stokholmu, drugą pod Hamburgiem.

Fabrykacya nitrogliceryny odbywa się w następujący sposób:

Do mięszaniny silnych i bardzo ochłodzonych kwasów siarczanego i azotowego (2 części siarczanego i jedna azotowego) wlewa się niewielkiemi ilościami glicerynę. Kwas azotowy, działając na glicerynę, tworzy nitroglicerynę, która jako lżejsza od mięszaniny kwasów wypływa na ich powierzchnię. Dla lepszego mięszania się kwasów z wlewaną gliceryną, do naczynia, w którem odbywa się nitracja gliceryny, wdmuchuje się powietrze.

W czasie powyższego procesu trzeba przedsięwziąć środki ku możliwie największemu obniżeniu temperatury w nitracyjnych naczyniach, gdyż bez tej ostrożności może zacząć się rozkład lub nawet nastąpić wybuch tworzącej się nitrogliceryny.

Po skończeniu reakcyi w nitracyjnych naczyniach, zawartość tychże (mięszanina kwasów i utworzonej nitrogliceryny) wlewa się do wielkich drewnianych kadzi, pełnych bardzo zimnej wody. Nitroglicerynę, która jako cięższa od wody opada na dno, wypuszczają do oddzielnego naczynia, poczem odbywa się wielokrotnie przemywanie zimną wodą. Ostateczne przemycie odbywa się w wodzie z nieznacznym dodatkiem sody. Sodę dodaje się dla neutralizacyi śladów kwasów, znajdujących się w mięszaninie z nitrogliceryną.

Ostatecznie przemytą nitroglicerynę pozbawia się śladów wody za pomocą filtrowania przy pomocy zwykłych gąbek.

(D. c. n.).



Na niedźwiedzia i łosia.

(Dokończenie)

Mieliśmy na ten dzień zapowiedzianą jeszcze jedną osobliwość myśliwską, a mianowicie rysie. Niestety jednak ranny obchód lasu nie doprowadził do otropienia tego rzadkiego zwierza. Musieliśmy przeto tym razem zadowolnić się wiązanką ciekawych przygód, któremi się dzielili doświadczeni myśliwi z nowicyuszami.

Ryś przed psami okłada czasem kilka wiorst, jak najlepszy szarak. Wówczas ma się do niego strzał na ziemi, jak do każdej innej zwierzyny przed gonem.

Czasem jednak bywa inaczej, gdy naciśnięty przez psy salwuje się ucieczką na drzewo. Wówczas strzał jest łatwy, ale dla psów niebezpieczeństwo znaczne.

Ryś, jeżeli tylko raniony, spada na ziemię między czekające nań psy i natychmiast przewraca się na wznak. Nie pojmujące niebezpieczeństwa psy padają ofiarą tego manewru. Jedno uderzenie łapy otwiera psu wnętrzności.

* * *

Szczęśliwa to łowiecka kraina, gdzie myśliwi w braku rysia mogą się pocieszać łosiem.

Po owym tedy wilku, pokrzepiwszy się śniadaniem i czwartą z kolei herbatą, zrobiliśmy jeden ostęp na te ciekawe leśne olbrzymy, których sam wygląd przenosi nas wyobraźnią w jakieś zamierzchłe czasy, poprzedzające naszą erę.

Jakaś bo w łosiu jest prawdziwa przedhistoryczność, a jednocześnie wiele zupełnie specyalnych cech budowy.

Łoś wyrośnięty bywa miary najwyższego konia. Ten olbrzym żywi się gałązkami osiczyny i lichą błotną trawą; w zimie nawet tej mu brakuje.

Taka ekstenzywność pokarmu mogłaby wróżyć jakąś powolność ruchów, albo przynajmniej limfatyczność organizmu. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie. Jest to zwierz ogromnie szybki, a tak zarazem silny, że galopuje z wielką łatwością po trzęsawiskach, przez które człowiek z trudnością przechodzi.

Łoś z profilu wygląda jak najlepszy wyścigowiec w treningowej formie. Tak jest w brzuchu podkasany,

SPANIELE.

(Dalszy ciąg).

8). MALEŃKIE SPANIELE POKOJOWE

(*Toy-spaniel*).

Około połowy XVII-o wieku portugalscy misyonarze przywieźli z Japonii do Europy maleńkie pieski pokojowe, zwane w swej ojczyźnie Chin-Chin i ofiarowali je małżonce króla angielskiego, Karola II. Pieski te odznaczały się bardzo wypukłemi, bombiastemi czołami, króciutkiemi mordkami, wielkiemi, okrągłemi oczyma i szerścią długą i jedwabistą. Król Karol, pokrzyżowawszy je z karzełkowatemi wyrodkami ówczesnych spanieli, wyprowadził rasę małych pokojowych piesków, która od jego imienia nazwaną została spanielami króla Karola (*King-Charles — spaniel*). Wspominam tu o nich dlatego, że, po pierwsze, należą one bezsprzecznie do grupy spanieli, mając w sobie przewagę ich krwi, a powtóre, poniewaź przyczyniły się do wytworzenia nowoczesnych kokierów, a przez nich, ślady ich krwi dałyby się odszukać i u innych ras spanieli myśliwskich.

Na portretach wyobrażano często króla Karola otoczonego jego ulubionemi pieskami, które w owym czasie były maści białej w duże czarne łaty. King-Charles'y po swych japońskich przodkach, odziedziczyły bombiaste czoła, duże oczy i krótkie mordki, choć wszystko to w mniejszym stopniu; hiszpanki zaś przekazały im długie i nizko osadzone uszy, które przez dobór doprowadzono do olbrzymich stosunkowo rozmiarów.

Obecnie, pod ogólną nazwą toy-spanieli, pieski króla Karola rozpadły się na cztery odmiany, różniące się głównie maścią. Wszystkie one, oprócz cech wyżej wymienionych, odznaczają się kształtną i proporcyonalną, budową oraz jedwabistym i długim włosem. Szczególniej na uszach, na podgardlu, pod brzuchem, z tylnej strony nóg i szynek i między palcami, włos jest bardzo długi, tak, że nogi wydają się jakby w szerokich i nizko opuszczonych majteczkach.

Cztery te odmiany toy-spanieli są następujące:

a). *Blenheim-spaniel*; maści białej w czerwono-kasztanowate łaty. Policzki i uszy powinny być kasztanowate, a na środku białej łysiny obowiązkowo musi się znajdować takaż centka okrągła, wielkości grosza.

b). *Ruby-spaniel*, maści jednostajnej czerwono-kasztanowatej.

c). *King Charles-spaniel* właściwy, maści kruczo czarnej z podpalaniem. Odmiana ta odznacza się jeszcze od poprzednich najdłuższemi i najniżej osadzonemi uszami.

d). *Prince-Charles-spaniel*, maści białej w łaty czarne z podpalaniem.

U nas jeszcze przed pięćdziesięciu laty pieski króla Karola i różne mieszańce po nich i innych małych spanielach, pod ogólną nazwą angielskich wyżełków, były najbardziej rozpowszechnionemi pieskami pokojowemi. Skutkiem niepojętych kaprysów mody, zastąpiono je później przez lewretki. Te znów musiały ustąpić miejsca mopsom, a teraz weszły w modę foxterriery. Trudno jest sprzeczać się o gusta. Mnie jednak się zdaje, że właśnie te zapomniane małe spaniele, tak przez swą piękność jak i przez łagodny charakter, najbardziej zasługują na względy pięknych pań.

IRLANDZKIE SPANIELE WODNE.

(*Irish-water-spaniel*).

Opisane wyżej ośm ras czy odmian stanowią grupę spanieli lądowych, choć prawie wszystkie mogą być używane i do polowania na błotach i wodzie. Z właściwych spanieli wodnych przechowała się do naszych czasów jedna tylko rasa irlandzka. Druga podobna rasa, angielska, zaginęła doszczętnie przed paroma dziesiątkami lat, należy więc już do historyi i nie ma potrzeby opisywać jej szczegółowo.

Irlandzkie spaniele wodne, sądzone z punktu widzenia estetyki, są zapewne najbrzydszemi ze wszystkich psów hodowanych i ulepszanych przez ludy cywilizowane. Bezwzględnie biorąc, tegoczesne buldogi są może jeszcze brzydsze, ale ich brzydota jest tak zwyrodniałą, że patrzy się na nie jak na potwory, nie mogąc ich nawet porównywać z innemi psami; przytem mają one w sobie wyraz siły i śmiałości, który w każdym razie stanowi dodatnią stronę ich wyglądu.

(D. n.).

August Sztolcman.



a jednocześnie tak ogromnie w piersiach głęboki. Nogi jego, zwane po myśliwsku „badyle," są bardzo długie, a przytem przedziwnej suchości. Muskulatury w nich wcale nie znać, bo mięśnie są przeważnie zastąpione przez ścięgna.

Kość piszczelowa jest urobiona z nadzwyczajnego materyału. Dość powiedzieć, że objąwszy dłonią okrągły przedni piszczel, lub szablasty tylni, można jeszcze dobrze palec na palec założyć.

Jakże mizernie wobec tego wyglądają najsuchsze piszczele słynnych wyścigowców.

Niemniej ciekawe są racice, szczególniej u nóg tylnych. Łoś może je szeroko rozstawiać, dzięki czemu galopuje po trzęsawiskach, pozostawiając po sobie niezwykle duże tropy.

A same te racice, z jakiego one rogu są zrobione! Brzegi ich są tak twarde i ostre, że łoś, wierzgając, ścina podobno wcale przyzwoitej grubości sosenki. Rzecz prosta, jaką potężną broń posiada łoś w swych tylnych badylach.

Byk, broniący się jednocześnie rogami i zadem, nie obawia się nawet kilku naraz wilków, więc go też nie zaczepiają, chyba wielką gromadą.

W ostępie zastaliśmy kilka sztuk łosi. Wielu z pośród nas widziało majestatyczne kolosy, defilujące w znacznej odległości. Rozległy się następnie strzały i powtarzały się parokrotnie.

Dobrze już ciemniało, gdy obławnicy wyszli na linję. Zeszliśmy się z wielką ciekawością rezultatu. Dwie sztuki farbowały. Leśnicy poszli za niemi i wkrótce przynieśli miłą wiadomość, że obie niedaleko padły.

Tak się skończyła ta dwudniowa uczta myśliwska. Wróciliśmy z lasu do domu, gdzie na nas czekała już piąta herbata. A po niej pogawędka — obiad i... szósta herbata!

Inny to kraj — inne widoki natury — inny zwierz łowny — inne obyczaje ludu! Takie wrażenia łowieckie nigdy się nie zatrą w pamięci, jak się też nie zatrą wspomnienia ujmującej gospodarskiej gościnności, oraz miłego towarzystwa.

Władysław Jelski.



Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Nazajutrz rano towarzysze moi, na widok Pataud, nie mogli się powstrzymać, ażeby nie uczcić szyderczo ogólną palbą z dubeltówek biednego psiaka, który, nawiasem mówiąc, w tym momencie miał pobożną minkę głuptaska, wobec wspaniałych pointrów i epanielów, z jakiemi przybyli koledzy.

Przyjąłem to rozumie się pozornie obojętnie, będąc pewny, że Pataud pozwoli mi zaśmiać się na ostatku.

Jakoż nie trzeba było czekać na to długo. Wkrótce bowiem wszyscy widzieli, jak świetnie wystawił kota i zaraz potem czerwoną kuropatwę, następnie po strzałach poznosił wszystko do moich stóp, niby wytrawny, najmniej dwuletni pies myśliwski, a gdy znów postrzelonej kuropatwie zabiegł zręcznie drogę i uchwyciwszy, przyniósł ją w pysku do mnie, wszyscy wydali ogólny okrzyk podziwu.

— Brawo, Pataud, brawo!!!—a ja uśmiechałem się z zadowolenia.

Podczas trzydniowych naszych wycieczek, te świetno występy Pataud wciąż trwały ku wielkiej uciesze, mogę dodać—i podziwieniu moich towarzyszów, których w końcu Pataud zwyciężył i stał się nawet ich faworytem.

Powróciłem do domu szczęśliwy, mając sześcio i pół miesięcznego psiaka, prawdziwie cudowne dziecię, niby to niezgrabne, nierasowe, bez żadnego ułożenia, a jednak odrazu przewyższające doskonalszych swoich rowieśników.

Powinienem był go jednak oszczędzać.

Lecz w tym krótkim czasie, nabrał on takiego zamiłowania do myślistwa, takim lamentem napełniał pokój, jeżeli, wychodząc, chciałem go zostawić, że zmuszony byłem częścią przez słabość, częścią przez egoizm zabierać go z sobą, tem więcej, że z łaski jego nigdy z próżnemi rękoma nie wracałem z pola.

Zdaje się, że wystarczającem będzie przytoczyć, iż w trzecim tygodniu, na jednem zwyczajnem polowaniu, potrafiłem przy nim zabić 14 bażantów, zabłąkanych z sąsiednich terytoryów—nie straciwszy ani jednego.

Jego stójka, zawsze była pewna, tropienie rzetelne, powolne i nadzwyczaj przezorne, a postrzeloną sztuką wcale nie potrzebowałem się zajmować.

Wskutek utrudzenia się codziennego, apetyt miał szalony i siłę doskonałą.

Przy końcu października, zabrałem go z sobą jeszcze raz do Sologne, gdzie zadziwiał moich kolegów nierównie więcej, jak dawniej.

Ale już na trzeci dzień skaprysił i nie tylko że nie przyjął zwykłego swego obiadu, lecz wcale nie chciał opuścić pokoju. Dałem mu ulubionego przezeń mleka, chlipnął zaledwie parę razy i położył się.

Wyszedłem sam, on zaś żadnym ruchem nie zdradził chęci wybiegnięcia za mną. Było mi jakoś nieswojo i polowałem bez żadnej przyjemności i smaku, pomimo, że była to okolica obfitująca w zwierzynę.

Stałem się jakiś niespokojny i po trzech godzinach wróciłem. W domu zastałem wszystkich w poruszeniu, we dwie godziny bowiem po mojem odejściu, poczciwego mojego pieska porwały straszne konwulsye, które go mordowały okrutnie.

Sądziliśmy, że się wściekł—nawet mnie nie poznał. W ciągu 24 godzin nie było najmniejszej folgi, przesilenia występowały z niesłychaną gwałtownością; potem wstrząsnął nim ostatni kurcz, zaczął sztywnieć i skończył. Biedny Pataud!

Opowiem jeszcze o jednym niezwykłym okazie, nietylko ze względu na pochodzenie, lecz także na niebywale spotęgowane zdolności.

W roku 1881 delegowany przez rząd francuski z ekspedycyą naukową do Guyany, przebywałem już od kilku miesięcy nad brzegami Maroni, szerokiej rzeki, oddzielającej Guyanę francuską od holenderskiej.

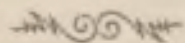
Prowadziłem tam ciężki żywot eksploratora, polując, łowiąc ryby, bobrując do woli w dziewiczych lasach, studyując wspaniałą przyrodę podrównikową i jej nieprzebrane okazy, jedząc na stołach przygodnych, śpiąc w hotelach pod gwiaździstem niebem, zbierając różne kolekcye i gromadząc pamiątki.

Wyświadczywszy niemałą przysługę jednemu z więźniów, który po odcierpieniu kary stał się wyzwoleńcem i który wybornie znał całą okolicę, przyjąłem jego ofertę, ażeby mi mógł towarzyszyć do Galibów, mieszkających niedaleko Saint-Herminu.

Wyzwoleniec, za fatalne uniesienie w młodości, był już przywrócony do łaski i cieszył się dobrą opinią zwierzchników; to też gdy jeden z nich, najstarszy, zalecał mi go jako nieporównanego myśliwca i człowieka zasługującego na zaufanie—zawierzyłem mu i nie żałowałem tego.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.



Zachowanie się sarn podczas rui.

Rozliczne obserwacye stwierdzają, że wszelkie stworzenia w peryodzie popędu płciowego, zwłaszcza gdy tenże nie jest zaspokojony, podlegają jakimś anomaliom, nie licującym z ich naturą przyrodzoną.

Wiadomem jest, że kozły i jelenie w porze bekowiska zacięte walki ze sobą staczają o zdobycie bogdanki. Płeć piękna jest wówczas najnieszczęśliwszą, bo musi znosić brutalne wybryki adoratorów. Niejaki p. B. pisze w piśmie „Weidmam":

Zdarzył mi się następujący przypadek. Kozioł gnał kozę z największą namiętnością. Biedne zwierzę, nie czując jeszcze popędu płciowego, uciekało co sił i wpadło między moje bydło, pasące się na łące, szukając tam schronienia. Rozjątrzony adorator jął sarnę tak obrabiać rogami, że w parę godzin zdechła, pomimo że pastuch napastnika odpędził. Rany były głębokie, wnętrzności porozrywane.

Sceny podobne odbywają się z pewnością w zaciszu leśnem bardzo często. Przytoczę jeszcze jeden przypadek, w którym półroczne koźlę padło ofiarą namiętności rogacza.

Obchodząc wczesnym rankiem rewir, posłyszałem żałosne beczenie koźlęcia. Przypuszczałem, że to lis dusi sarniątko, tymczasem był to rogacz, i to rogacz kapitalny, który chciał na tem koźlęciu zaspokoić swe chuci. Sarniątko znalazłem nieprzytomne, leżące na grzbiecie, z ranami na brzuchu. Oczywiście w kilka godzin biedne stworzenie zdechło. Podobne wypadki zdarzają się, podług zdania doświadczonych myśliwych, bardzo często."

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski.**

(Dalszy ciąg).

Pałeczki z czworokątną zasuwką przesuwają się przez ściany baskuli; na zasuwce są umieszczone blaszki z małemi kurkami, które chronią wnętrze zamków od zanieczyszczenia, nie wystającemi po nad baskulę; budowa ich jest jednakże taka, że można je palcem spuścić i odwieść. Zabezpieczenie uskutecznia się za pomocą dźwigni *H*, umieszczonej w zagięciu baskuli; dźwignia *H* działa na guzik *Z* i na dźwignią *L*, umontowaną na kabłąku. Na tylnej tarczy denka baskuli

(*Stossboden*) (fig. 79) poruszają się pionowo do osi (*Lauf-axe*) na śrubach (*Pivotschrauben*) dwie małe kątowate dźwignie *J*, rozłączone małą spiralną sprężyną.

Sposób działania jest następujący. Przy spadaniu luf sztyfty naprężają pałeczki, równocześnie szpunt, umieszczony po ich wewnętrznej stronie, ciśnie na skośne ramię dźwigni *L*, obracając je o śrubę (*Pivot*), przez co tylne ramię zwalnia kierowniki i cofa je na spusty. Przy dalszem naprężaniu przesuwa szpunt pałeczki (*Schlagstückzapfen*) przez koniec przedniego ramienia, podnosząc je w górę, przez co tylne ramię posuwa się znowu naprzód, staje po nad kierownikami i cynglami, przednie ramię zaś trzyma przez ten manewr na uwięzi pałeczki.

Dźwignie *J*, poruszające się na denku baskuli, chwytają sztyfty (*Zundstifte*). Strzelba jest więc poczwórnie zabezpieczona przez unieruchomienie kierowników, cyngli, pałeczek i sztyftów.

Gdy się naciśnie guzik *Z* odbezpieczają się wszystkie cztery bezpieczniki, ponieważ nos dźwigni *H* obraca dźwignię kontowatą *L* o jej oś, przez co ostatnia zwalnia kierowniki, cyngle i pałeczki z uwięzi, zarazem czub dźwigni *H* usuwa się między dźwignie kontowate *J* (*Winkelnebel*) i uwalnia sztyfty.

Guzik na baskuli jest tak umieszczony, że przy ujęciu kolby i cyngli mimowoli go się naciska. Skoro ręka opuszcza kolbę, dźwignia *H* działa znowu na wszystkie cztery bezpieczniki.

Mechanizm zabezpieczenia wykazuje wiele podobieństwa z innemi systemami, ale lekkie działanie dźwigni i guzik w stosownem miejscu umieszczony jest nowością. Zabezpieczenie jest tak solidne, że znosi wszelkie uderzenia i wstrząśnienia, nie puszczając.

Wypada jeszcze wspomnieć o eżektorze Brenneke.

Konstrukcya jest podobna do systemu Lancaster w Londynie. Mechanizm przedstawia fig. 81 i 82.

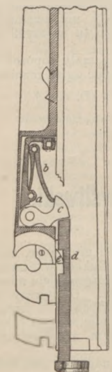


Fig. 81. *Auswerfervorrichtung von Brenneke.*

Kierownik wypychający jest podwójny, a każda lufa ma osobny eżektor. Składa on się tylko z trzech części: kierownika *a*, na który jako sprężyna spiralna działa sprężyna spustowa *b* i pałeczki spustowej *c*. Kierownik *d* podnosi przy zamykaniu strzelby pałeczkę *c*, napręża sprężynę i wprowadza inny kierownik w spusty.



Fig. 82. *Auswerfervorrichtung von Brenneke.*

Eżektor pozostaje przy otwieraniu luf na swem stanowisku, podczas gdy wyciągacz za pomocą nosa *e*, poruszającego się w wyżłobieniu kierownika wypychającego, cofa się.

Eżektor wprowadzają w ruch dwa guziki, umieszczone na przodzie kolby w miejscu, gdzie lewa ręka ją obejmuje. Wpuszczają się one w czworokątne wgłębienie prostokątnych kierowników, cisną na nie i zwalniają je ze spustów pałeczek. W ten sposób sprężyna spustowa się zwalnia, pałeczka silnem uderzeniem trafia w kierownik wypychający i wyrzuca gilzę. Funkcyononowanie guzików widzimy na poprzecznem przecięciu fig. 82, gdzie mechanizm wyrzucania dla lewej lufy jest czynny, dla prawej naprężony.

Jest to wielka dogodność, przewyższająca system „Szajlera," bo powyższą konstrukcyę można zastosować do woli do każdej lufy, podczas gdy u Szajlera kierowniki wypychające nie są podzielone i wyrzucają obiedwie gilzy, wystrzeloną i nie wystrzeloną.

Na tym najnowszym wynalazku techniki broni kończymy rozdział strzelb automatycznie się odwodzących za pomocą sprężyny spiralnej i zwracamy się do tych konstrukcyi automatycznych, które mają za podstawę zamek spiralny (*Spiralfederschloss*).

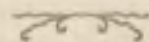
ROZDZIAŁ XI.

Strzelby samo się odwodzące z zamkami spiralnemi (*Spiralfederschlosser*).

Ogólne uwagi. Konstrukcye: F. Dreyse w Sömerda, Berger w Cothen, Woodward w Birbingham, Grant w Londynie, Arnold Labaye w Suhl, Thieme i Schlegemilch w Suhl, „Ideal-Gewehr" Manufakture d'armes w St. Etienne.

Jakkolwiek większa część fabrykantów broni posługuje się dla zamku samo się odwodzącego, jako siłą popychającą nie sprężyną spiralną, tylko sprężyną spustową, to jednakże mylnem byłoby twierdzić, że zamek ze sprężyną spiralną mniej się nadaje do strzelby automatycznie się odwodzącej od zamka ze sprężyną spustową. Przeciwnie, prosta konstrukcya, nie zabardzo skomplikowana jak u zamka ze sprężyną spustową, jako i taniość przemawia za nim. Spotykamy wprawdzie w handlu dotąd mało broni, automatycznie się odwodzącej, z zamkami ze sprężyną spiralną, ale to należy przypisać przesądowi, jaki w kołach myśliwych przeciw niemu panuje. Myśliwi, polujący ze strzelbą z zamkami perkusyjnemi o sprężynie spustowej, które, jeżeli dobrze odrobione, zawsze dobrze funkcyonują, patrzą z niedowierzaniem na cienką drucianą sprężynę spiralną; zarzucają jej przytem, że wolniej działa od pierwszej. Wpłynęło to oczywiście na handel i dla tego nie wiele się spotyka strzelb z zamkiem spiralnym. Wyjątek stanowi Dreyse'go *Zundnadelgewehr* i rozmaite jej modyfikacye. Te rodzaje strzelby opisaliśmy już na innem miejscu. Co do otwierania luf i naciągania, to nie chodzi o to, czy to się dzieje za pomocą dźwigni, umieszczonej z tyłu lub z przodu lub za pomocą ekscentra.

(D. c. n.).



Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Wam, mieszkańcom Europy, trudno jest wyobrazić sobie polowanie na grubego zwierza bez towarzystwa; u nas przeciwnie, każdy myśliwy unika wszelkiej kompanii.

Już samo pojęcie towarzystkiego polowania daje nam do zrozumienia, że kompania powinna być złożona z osób dobranych. Że kulawy nie może być towarzyszem zdrowego na nogi, a ślepy—żadnego z nich, o tem każdy z nas wie doskonale. Tak samo i w polowaniu, jeśli się je na seryo traktuje. Tak np. ktoś urządza polowanie na wilki w celu wytępienia tych szkodników. Można być pewnym, że zaproszenie otrzymają tylko dobrzy myśliwi. Będzie to kompania w całem znaczeniu tego wyrazu. Przy tych warunkach, przy jakich my w tajdze polujemy zachowanie tego zwyczaju, jeżeli tak się wyrażę, jest niezbędnem.

Ja sam naszych pp. myśliwych unikam, a jeżeli zdarzy się, że natręt gwałtem się napiera, wówczas oszukuję go i jadę incognito. Rozumie się, że umawiam się z kimkolwiek innym, wybierając najczęściej jakiego podleśnego, prostego leśnika lub przemysłowca. Mam takich kilku w zapasie, a oni chętnie ze mną jeżdżą. Zwykle są to ludzie wypróbowani pod każdym względem, znający miejscowość, towarzysze, gotowi nieść pomoc w trudnych chwilach z narażeniem własnej swojej skóry.

Nasi myśliwi skutkiem tego wykluczyli mnie nawet kiedyś z towarzystwa myśliwskiego, dając za powód że jestem „promyszlennikiem," a jedyną przyczyną tego była okoliczność, że tak dawniej, jak i dzisiaj często jeżdżę z przemysłowcami.

Stoczyłem z nimi walkę, która ciągnęła się lat kilka i czytelnicy rosyjskiej gazety myśliwskiej „Pri-

roda i ochota" przyznali mi słuszność. Dziś od dwóch lat jestem jednym z dyrektorów towarzystwa, nie mniej jednak trzymam się starej zasady. Polowanie dla rozrywki, zlekka traktowane, bez możności jakichkolwiek niebezpieczeństw mogę dzielić z każdym; w tajdze naszej towarzysz powinien być wypróbowanym. To jest niezbędnem dla wspólnego interesu—sądzę, że zgodzicie się w zupełności ze mną. Ja jadę dla swojej przyjemności, chcę zapolować seryo, zabić coś grubszego, a taki, panie, amator—niedołęga, będzie na każdym kroku stawiać trudności: to spać będzie do obiadu, stękać na zmęczenie, to trzeba go wodzić na sznurku za sobą, bo ci w krzakach zginie i t. p. I tak jest dosyć trudności bez niego. Towarzysz powinien ich połowę przejąć na ciebie, a on nie tylko nic nie bierze, ale jeszcze wkłada drugie tyle na nas.

Odmówiwszy, jak dziś pamiętam, jednemu z takich nadzwyczaj sympatycznych myśliwych, ku wielkiemu jego zdziwieniu—a był się się już nawet przygotował do wyjazdu—wybrałem się z leśnikiem Z. we dwójkę, wziąwszy do posług jednego człowieka, oraz konia pod juki.

Wskutek niedostępnej drogi—śniegu nie było, a trzeba się było przeprawiać przez rzeczki w bród—wzięliśmy tylko zapasy najniezbędniejszych przedmiotów, do których między innemi należy także worek do spania. Noce na Dalekim Wschodzie, nawet w upały letnie, są zimne i wilgotne, przeziębić się więc jest nadzwyczaj łatwo. Jak wiecie, myśliwy u nas nie może liczyć na noclegi pod dachem, gdyż domów w tajdze prawie niema. Worek do spania zastępuje mu dom, ciepłe łoże i ciepły ubiór w drodze. Zimową zaś porą, taki specyalny worek, zszyty ze skórek sarny, zabitej przed śniegami, tak zwanej sarny „berłowej," doskonale zabezpiecza myśliwego od trzaskającego mrozu i wiatrów. Kilka ciepłych kołder lub parę futer nie są wstanie zastąpić worka.

Worek do spania jest wynalazkiem koczujących narodów północy i sięga niepamiętnych czasów, kiedy jego użycie było więcej powszechnem i tylko kultura obniżyła jego znaczenie.

Tymczasem, niezbyt dawno czytałem w czasopiśmie „St. Hubertus" artykulik jakiegoś Niemca, który światu myśliwskiemu obwieszcza, że jego „landsmann" zrobił kapitalny wynalazek w dziedzinie myślistwa, mianowicie wynalazł ów worek do spania, dodając, że to jest niezbędny przedmiot dla każdego myśliwego. Ja sam już czwarty worek dodzieram, a nie wiedziałem, że on jeszcze nie był wynalezionym. Worek taki w krajach cywilizowanych, podług mnie, nie ma racyi bytu, gdyż spać w nim w ciepłem pomieszczeniu jest niemożebnem;—człowiek potniałby od gorąca; a powtóre, przy wszystkich jego zaletach, przyjemniej jest przespać się w ciepłej izbie, niż na dworze w worku na mrozie. Co prawda wielu z nas woli nieraz przespać się w worku na powietrzu, aniżeli w dusznej, brudnej, izbie małorosa, gdzie robactwo nie daje zmrużyć oka.

Narody północy, jak czukcze osiedli i koczujący mają takie worki familijne. Często cała rodzina mieści się w takim worku zupełnie nago, a ponieważ zawiązują się w nim na głucho—brak dostępu powietrza wywołuje temperaturę bardzo wysoką — a atmosfera jest tam niemożliwie zgęszczona. Na tę jednak różnicę atmosfery zwracają uwagę tylko narody cywilizowane. Węch półdzikich ludów żadnej różnicy nie chwyta.

Podczas silnych mrozów, w czasie jazdy saniami, można również worek taki włożyć na siebie i w nim podróżować. Północne narody w ten sposób podróżują na nartach. Worek zastępuje w zupełności futro. Jeżeli się takiego worka w tajdze nie ma, spędzone noce mroźne bez odżywczego snu, odejmują myśliwemu energię, a przebywanie w tajdze jest dla myśliwego uciążliwem, niezdrowem. Jakżeż nam miło, przyjemnie i ciepło w takim worku po całodziennych trudach chodzenia na mrozie lub po wilgoci. Taka przyjemność zrównać się tylko może z rozkoszą, jakiej nam dostarcza żarzący się na kominku ogień.

O ile jednak wchodzenie do takiego worka przedstawia przyjemności, o tyle wyjście z niego w trzaskający mróz, o brzasku jest dla myśliwego trudnem i wysoce nieprzyjemnem. Są to istne męki dla myśliwego, który z Morfeuszem bywa w zgodzie. W worku ciepło, miękko, swobodnie, znikąd nie wieje, a na zewnątrz jego mróz powyżej dwudziestu stopni! Worek dla tego szyje się swobodnie, żeby myśliwy mógł się w nim stosownie ubrać i wyjść z niego gotowym do marszu.

Dzięki używaniu stale takiego worka podczas mych częstych, a niekiedy wprost nierozumnych wycieczek przy ciągłem chodzeniu po błotach, i staniu po całych dniach w wodzie ze śniegiem, dotychczas nie wiem, co to jest reumatyzm, przeziębienie, katar i t. p. dolegliwości, a przypisuję to jedynie tej wygodnej i ciepłej pościeli, jakiej nam worek dostarcza. Zaraz po skończeniu dziennego marszu, przeziębiony i przemoczony myśliwy wchodzi do takiego worka zanim organizm jego przejmie początek jakiejkolwiek choroby.

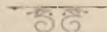
Przy polowaniu na koczującego zwierza, który nie trzyma się pewnych stałych miejscowości, a idzie dzień i noc w pewnym kierunku, jak np. na koczujące sarny (*chodowyja kozy*) worek taki, odpowiednio skręcony, szerścią na wierzch, myśliwy nosi na plecach. Jest to koniecznem, gdyż myśliwy, tropiąc zwierza, co noc znajduje się w innem miejscu. Zwinięcie zaś szerścią na wierzch jest niezbędnem, gdyż w gąszczu gałęzie po szerści oślizgują się łatwo, nie czyniąc szelestu i nie zaczepiając się o niego.

Ubiór myśliwego powinien być dogodnym i jaknajlżejszym, koloru rozmaitego, byle nie czarnego. Dobrze jest, jeżeli kostyum w czasie dnia można zredukować, zdjąwszy z siebie część jego, gdyż w południe bywa zawsze znacznie cieplej, aniżeli rankiem lub wieczorem. Chodzenie po południowych stokach gór lub po głębokich wąwozach w takie ciepłe dnie w południe przy ciężkiej odzieży jest męczące. Myśliwy poci się i łatwo uledz może przeziębieniu. Idealnem, ubraniem jest takie, w którem ruch myśliwego podtrzymuje normalną temperaturę. Wtedy myśliwemu nie będzie ani gorąco, ani chłodno. Mam tu na myśli tylko czas chodzenia.

Dobrze jest też mieć ze sobą mały toporek na wypadek zabłądzenia, aby sobie na noc ogień rozniecić.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.



Wymierający lud myśliwski.

Dr. H. M. Kadich, przyrodnik i myśliwiec, zwiedził w celach naukowo-łowieckich Dakotę w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, liczącą wielu mieszkańców Indyan z pokolenia Sioux. Odbywszy tę podróż, podał w jednem z zagranicznych pism łowieckich szereg szczegółów o tym „wymierającym ludzie myśliwskim", w barwnym, popularnym, a zajmującym opisie.

Nieszczęśliwa gwiazda świeci nad głowami ludzi „czerwonych" na starym i nowym lądzie.

W Europie cyganie, ten niegdyś lud potężny podwodzą króla własnego, noszą znamię Kaina: „Jako tułacz wędrowny błąkać się będziesz po świecie, aż powrócisz do ziemi, z której powstałeś"... Ten człowiek brunatny nie ma prawa zbliżać się do ogniska cywilizacyi. To też w czasie stuletnich wędrówek zamarły w tym szczepie wszelkie talenty wyższe, a w ustawicznej poniewierce rozwijały się w nim popędy najgorsze. Dokonano licznych prób, dążących do utworzenia zbiorowiska cygańskiego na prawach społeczeństwa nowoczesnego; usiłowano przerobić młode pokolenie ludu, którego liczba dochodzi do miliona, na ludzi osiadłych stale na ziemi i rządzących się, a rozwijających na prawach ogólno ludzkich. Ale usiłowania te spełzły na niczem.

Podobne do cygańskich są dzieje „wolnych Indyan Ameryki Północnej," których dni są policzone.

„To już leży we krwi"... mówi słusznie o cyganach lud prosty, który nazywa ich też „ptakami wędrownemi." Równocześnie słynny zoolog, Chrystyan Ludwik Brehm nazwał pewien gatunek ptaków—krzyżodziobów—„ptakami cygańskiemi", ponieważ ich ciągłe wędrówki przypominają w zupełności życie koczownicze tego ludu.

Istnieją zresztą liczne analogie pomiędzy cyganami a Indyanami. Niektórzy uczeni twierdzą nawet, że wszyscy czerwonoskórzy ludzie pochodzą z jednej i tej samej Azyi, skąd jedni przenieśli się do Europy, a inni wywędrowali do Ameryki północnej przez cieśninę Behringa.

Ale pomówmy o blizkim zaniku *Redmana*, jak po angielsku nazywają krótko „czerwonego człowieka".

Jeżeli wogóle smutne wywierają wrażenie opisy ludów, które zanikły z powierzchni ziemi, to tem przykrzejsze jest opowiadanie o plemieniu, w naszych oczach i za naszych czasów ginącem bez ratunku. A przecież Indyanie stanowią świat odrębny, o swoistych właściwościach, legendach, mitach i historyi. I cały ten świat ginie, jak okręt na morzu, tonie w falach przeszłości, rozpada się, wraca do ziemi, z której powstał, by nigdy już nie wstać z martwych.

„Odumierają powoli, zanim się ich poznać zdołało, jak bizony, które były dla Indyan najpożyteczniejszem zwierzęciem, na które polowali niegdyś na preryach bezbrzeżnych, nikną gdzieś w nieznanych przestrzeniach, w których urządzali kiedyś wyprawy myśliwskie, po ich mowie ślad nie zostanie, po ich istnieniu nie będzie żadnej pamiątki". Tak mogą się uskarżać ludzie z wyższem pojęciem, którzy przewidują blizki już koniec ostatnich wolnych Indyan.

Po części koniec ten już nastał. Są tak zwani ukształceni Indyanie, którzy w sezonie podróżowania turystów włóczą się i żebrzą na stacyach kolei amerykańskich; ci jednak nie są już podobni do prawdziwych Indyan; przestali być nimi, jak cygan odpowiednio kształcony przestaje być prawdziwym cyganem. Kto wszakże chce widzieć prawdziwych Indyan w obrębie amerykańskich Stanów Zjednoczonych musi się zrzec wygodnej podróży w wagonach sypialnych pullmanowskich i w t. zw. Dining — carach, a natomiast wsiąść na wierzchowca dobrze osiodłanego i galopować na nim dniami całemi, by dotrzeć do tych schronisk odległych, w których przebywają ostatnie okazy „czerwonych narodów," ongi tak dumnych, a obecnie będących na wymarciu.

Tutaj utrzymuje się Indyan jako przedmiot wprawdzie bezwartościowy, ale którego nie można zniszczyć jawnie; utrzymuje się, jako brzemię ciężkie, bardzo niewygodne, o którem się mówi niechętnie, którego wspomnienie wywołuje uczucie nieprzyjemne, wielce kłopotliwe. Indyan utrzymuje się tam podobnież jak wyjątkowe okazy zwierzyny, jakby bizony w parku Yellowstone, jak żubry w zwierzyńcach, tylko z jedną znaczną różnicą.

Bizonom, zarówno jak i pozostałym zwierzętom, które ochrania się w celu utrzymywania gatunku ginącego, zapewnia się byt wygodny na wolnym terenie, gdzie mają ruch swobodny, niczem niekrępowany, mają żywność dostateczną i ochronę przeciw wszelkim wrogom możliwym.

(D. c. n.)

Jerz.

Niezwykłe polowanie na słonie.

Poniżej dajemy opis niebywałego jak dotychczas polowania na słonie, zaczerpnięty z tygodnika „*L'Illustration*," czyniąc jednak wszelkie możliwe zastrzeżenia.

W początkach zeszłego roku wice-hrabia du Bourg de Bozas udał się na wyprawę naukową do Abisynii w towarzystwie porucznika dragonów, p. Burthe d'Annelet, oraz uczonych pp. de Zetner i Brumpt. Organizatorem karawany był p. Golliez. Dzięki wpływom p. Lagard'a, ministra francuzkiego przy dworze menelika, wyprawa uzyskała paszport na kraj cały i z początkiem czerwca opuściła Harrar, aby się udać do krainy Ogaden, znanej z obfitości wszelkiego rodzaju zwierza. Dajmy jednak słowo samemu p. du Bourg de Bozas.

„W lipcu roku zeszłego znajdowałem się na kresach Ogadenu, na południe od krainy Arousisów. Od miesiąca uganiałem się za słoniami zawsze jednak bez skutku; świeże wszelako ślady świadczyły o przebywaniu ich w tej okolicy. Na tych wyżynach, pokrytych lichą roślinnością, nie przebywają one stale, lecz w nocy odbywają marsze od 30 do 40 kilometrów w poszukiwaniu wody.

„Zaczynałem już się irytować temi bezowocnemi polowaniami, gdy naraz rankiem 20 lipca jeden z szyldwachów, stojący na skraju naszego obozu, dał mi znać, że słyszał charakterystyczny hałas, zwiastujący obecność słoni. Wyruszam natychmiast, wziąwszy ze sobą sześciu ludzi do niesienia mej broni. Posuwamy się naprzód ostrożnie. Wkrótce słońce wynurza się z poza gór; co kroku ruszamy stada pentarek.

„Naraz silny trzask gałęzi zapowiada nam obecność słoni, i wkrótce spostrzegamy szarą masę jednego z tych gruboskórów. Nie jest on jednak sam: obok drugi zajęty jest odzieraniem drzewa z kory. Prawie w tym samym czasie, nieco dalej wali się mimoza: to trzeci słoń, ocierający się o drzewko zbyt słabe. Słychać już jakby głuchy pomruk, lecz jeszcze nie mogę ocenić liczby sztuk, w czem przeszkadza mi gąszcz euphorbij, za którym jestem ukryty. Podsuwam się wciąż i już tylko kilka kolczastych krzaków dzieli mnie od zwierząt. Słonie wszelako nie zdają się podejrzewać naszej obecności; dopiero, gdy się znajdujemy tuż obok nich, zaczynają poruszać trąbami, jakby szukając wiatru, który na szczęście wieje od nich ku nam. Wreszcie znajduję się już tylko na 8 metrów od zwierząt; wówczas strzelam do jednego z nich z mego sztuccera cal. 577, mierząc za łopatkę, a wnet potem, widząc, że drugi skręca, zmieniam szybko broń i posełam mu dwie inne kule. Lecz w tej chwili trzy inne słonie szarżują na nas, wydając swemi trąbami przenikliwe głosy i łamiąc wszystko ciężarem swego ciała. Dwa pierwsze, ranione śmiertelnie, padają tymczasem, tworząc rodzaj szańca, który wstrzymuje ten atak gwałtowny. Korzystam więc z tego i gdy moi ludzie szybko podają mi nabite bronie, puszczam szybko jedenaście kul, które kładą trupem tych trzech przybyszów.

„Nie na tem jednak koniec. Naraz pojawia się stary samiec, który widocznie pozostał gdzieś w tyle. Rozjuszony strzałami i głosem ranionych współtowarzyszów, puszcza się prosto na mnie; usuwam się o kilka metrów i w chwili, gdy mnie mija, pakuję mu dwie kule cal. 4 ze stalowemi końcami—jedną w szyję, a drugą w serce. Zwierz pada. Jest to ostatnia moja ofiara. I wtedy po przez dym mych karabinów podziwiam ten niezwykły widok czterech słoniów, leżących na kupie, gdy dwa inne tarzają się nieco opodal. Kanonada nie trwała nawet czterech minut."

Burzyki czyli Petrele.

Powyższy rodzaj ptaków odznacza się od innego ptactwa tem, że w czasie najgwałtowniejszych burz morskich czuje się w swym żywiole; ztąd nazwa niemiecka „Sturmvogel" i angielska „stormy Swallow". Przy tem przewyższają wytrwałością w locie wszelkie inne ptaki; są one w stanie towarzyszyć okrętom przez cały dzień bez odpoczynku. Jest ich kilka gatunków, a na pierwszem miejscu postawić należy albatrosy (*Diomedeae*). Ptaki to ogromne, z krótką, grubą szyją, wielką głową, długim, hakowatym dziobem, krótkiemi nogami o trzech palcach z płetwami.

Do powyższego rodzaju zalicza się *Diomedea exulans* (Kapschaf). Ten gatunek albatrosów ma najdłuższe skrzydła ze wszystkich ptaków wogóle. Według Benneta, rozpostarte skrzydła mają szerokości 10—14 stóp. Ojczyzną albatrosów są południowe oceany. O ile niezgrabnym jest na lądzie, o tyle zwinnym w locie. Gdy się rozpędzi, mknie w powietrzu, w rozmaitych kierunkach, nie poruszając wcale skrzydłami. Oryginalny ma to być widok, bo widać siłą mięśni wykręca się w rozmaitych kierunkach, raz po raz spuszczając się na fale po żer. Na wodzie pływa bardzo zręcznie, lecz nie nurkuje. Albatros gnieździ się głównie na wyspach Anckland i Campbell, ściele gniazda z trawy i ziemi. Składa jedno jajo. Młode podobno przez cały rok siedzą w gnieździe.

Petrele (Sturmvögel) *Procellariidae* mają podobieństwo do mew, z tą różnicą, że okrąglejszą mają głowę i skrzydła, dziób silny i twardy. Spotyka się je na wszystkich morzach, lecz przeważnie na południowych. Fale opuszczają tylko dla lęgu, wysiadując jaja na niedostępnych skałach, na gołej ziemi. Na lądzie są niezgrabniejsze od albatrosów, za to nurkują bardzo dobrze.

Na północy spotyka się z gatunku burzyków pięknego ptaka *Fulmarus glacialis*, o białem upierzeniu, prócz srebrnego brzucha i jasno popielatego grzbietu. Gnieździ się on na wszystkich północnych wyspach, zwłaszcza na Hebrydach.

Najbardziej interesujące i otoczone jakimś nimbem przez marynarzy są nawałniki (*Oceanites*). Angielscy marynarze zowią je „mother Carey's chicken."

Te wszystkie gatunki nawałników odznaczają się krótką szyją, długiemi skrzydłami, małemi nogami i twardem upierzeniem.

Na oceanie Atlantyckiem widuje się nawałniki (*Procellaria pelagica* i *Procellaria Leachii*). Są to małe ptaki, które i do północnych Niemiec przybywają często.

Nurzec Manksa (*Puffinus anglorum*) przebywa także na północnych morzach około Irlandyi i Helgolandu. Ptak ten buduje sobie gniazdo w torfie, głębokie na 2 stopy. Te są mniej więcej wszystkie ptaki z rodziny burzyków.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 23 kwietnia. Jeden z członków Oddziału donosi, że w gminach Wolbram i Jangrod powiatu Olkuskiego psy biegają zupełnie swobodnie po polach, bez żadnych klocków; przytem psów tych jest tam taka obfitość, że wszystko w polu wyłapią lub wystraszą. Rada postanowiła prosić naczelnika powiatu, aby, w myśl okólnika ministra spraw wewnętrznych i na mocy przepisów o polowaniu, pociągnął wójtów, a względnie sołtysów owych wsi do odpowiedzialności za nieposzanowanie przepisu, nakazującego psom, puszczanym wolno, wieszać na szyi klocki trzy stopy długie i trzy cale grube.

Na żądanie właścicieli zmieniono stróżów przy miejscach ochronnych w Wolbromiu w pow. olkuskim i w Wysocicach w pow. miechowskim.

Drobiazgi Myśliwskie.

Ustawa myśliwska. Projekt nowego prawa o polowaniu, dla cesarstwa został już ostatecznie opracowany i rozesłany do opinii władz, w radzie państwa wszakże rozważany będzie dopiero na jesiennej sesyi.

Ciąg słonek w Niemczech rozpoczął się w tym roku bardzo wcześnie. Już w końcu lutego widziano ciągnące słonki. Wogóle zaś ciąg był bardzo słaby i trwał do 29 marca. Po tym czasie bardzo rzadko spotykano słonki, a przyczynę tego myśliwi upatrują w zimnem i ostrem powietrzu.

Niezwykłą ilość słonek zauważył pewien myśliwy według „D. J. Z." w Gebweiler, w Górnej Alzacyi. Stanąwszy na ciągu w d. 7 kwietnia r. b. między g. 6½ a 7½ zaledwie po półgodzinnem oczekiwaniu usłyszał zdaleka chrapanie słonek. Zdawało mu się, że odgłos ten słychać tuż po nad ziemią, jakgdyby słonki tokowały na ziemi. Naraz przelatują prawie równocześnie nad nim 2, potem 3, 4, 5 i więcej sztuk razem od 30 do 40. Leciały z błyskawiczną szybkością, prędko poruszając skrzydłami. Słonki te ciągnęły z południa. Powietrze było łagodne i panowała zupełna cisza. W miejscowości tej w innych latach ciąg zwykle bywał słaby; przypuszczać przeto należy, że to nie był ciąg, a masowy przelot słonek.

O tokach cietrzewi dochodzą z za granicy niewesołe wiadomości. Wprawdzie wcześnie się tego roku rozpoczęły, lecz z powodu zimna prawie ustały. Wyjątkowo szczęśliwie powiodło się myśliwemu według „W. u. H." w Wopsten (powiat tecklenburski w Prusiech), który już w dniu 13 marca w ciągu godziny między 7 a 8 g. rano miał na rozkładzie 6 pysznych kogutów (z tych 2 ubił na jeden strzał).

Młode sarnię w marcu. W d. 15 marca spotkał leśnik w rewirze Winkelsass pod Mallersdorfem kozę z sarenką. Tak matka jako i koźlę były zdrowe i wesołe. Koza nie była wyrosła i energicznie broniła przystępu tupiąc przedniemi nóżkami. Koźlę mogło być 8 do 10 dniowe. Prawdopodobnie przy 40-tygodniowej ciąży zapłodnienie nastąpiło w końcu maja roku zeszłego, co można uważać za rzadki wypadek.

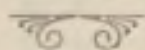
Rozszarpani przez psy. O strasznym wypadku donosi „Koeln. Volks-Ztg", który się wydarzył na Górnym Szlązku, niedaleko granicy rosyjskiej. Leśniczy Ruba, posiadający wielką psiarnę, wyjechał z domu z żoną i dziećmi na kilka dni. Opiekę nad psami i żywienie ich powierzył swemu pomocnikowi. Pomocnik jednak zaniedbał swego obowiązku i korzystając z nieobecności pana, udał się do pobliskiego miasteczka. Leśniczy, powracając do domu, z dala już usłyszał wycie psów. Nie przeczuwając nic złego, otworzył stajnię i wypuścił psy. Zgłodniałe zwierzęta wybiegły za bramę, rzuciły się na wysiadające z wozu dzieci i żonę leśniczego i rozszarpały je na miejscu. Leśniczy napróżno walczył z rozszalałemi zwierzętami, jedynie poszarpane ciała zdołał wydrzeć z ich paszczęk.

Niespodziankę sprawił łoś leśnikowi w Althammer (na Szlązku Austryackim), w rewirze Arcyksięcia Fryderyka. Jako dbały o swoje mienie gospodarz wczesnym rankiem zaszedł do obory i ku wielkiemu zdziwieniu zastał starą klempę, przy żłobie z bydłem spokojnie żerującą. Pozwoliła do siebie przystąpić i chętnie dała się pogłaskać. Przypuszczać tylko można, że szlachetny ten zwierz kiedyś w młodości był schwytany i po zupełnem odchowaniu puszczony został na wolność. Z powodu wysokich śniegów zabłąkał się prawdopodobnie i skorzystał z ciepłej stajni i obfitej paszy.

IV a międzynarodowa wystawa psów wszelkich ras odbędzie się w Frankfurcie nad Menem dnia 24 i 25 maja, urządzona staraniem Stowarzyszenia hodowli psów czystej rasy. Oprócz wystawy odbędą się konkursy i nagradzanie psów wojennych niemieckich pułków strzeleckich, psów do posługi sanitarnej i psiarni (Foxhound) na krótkim tropie, jako i gonitwa z nagrodą na lisy i borsuki.

Białe dzikie psy (Dingo) sprowadzano do ogrodu zoologicznego w Perth w Australji. Pies jest zupełnie biały, suka ma kilka żółtych centek około uszu. Nie są to bynajmniej albinosy; oczy mają ciemne, nos różowy, jak zwykle bywa u psów o białej szerści. Ma to być pierwszy przypadek, że schwytano białe dzikie psy.

104 kszyki na 107 strzałów. W londyńskim „Fieldzie" znajdujemy wiadomość podaną przez niejakiego p. B. H., że sir E. de Moleyn zabił w pobliżu Dingle (Kerry, Irlandya) 104 kszyki, dając do nich zaledwie 107 strzałów. Jeśli wiadomość ta jest prawdziwą, to trudno chyba o lepsze strzelanie. Przypomina nam to zakład, jaki powstał pomiędzy dwoma oficerami b. wojsk polskich wkrótce po Rewolucyi. Chodziło o to, kto więcej razy chybi na 100 strzelanych kszyków. Obaj myśliwi zabili po 100 kszyków, nie dawszy ani jednego pudła. Opowiadał nam to naoczny świadek, ś. p. Władysław Taczanowski, którego prawdomówności nie można podawać w wątpliwość.



WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W rewirach Księstwa Schwarzenborg (w Czechach) zabito w 1901 roku.

Zwierza użytkowego: Jeleni 659, danieli 97, kozic 43, sarn 1457, dzików 240, zajęcy 25122, królików 242, głuszców 174, cietrzewi 273, bażantów 5611, kuropatw 36587, przepiórek 44, dzikich gęsi 49, dzikich kaczek 5988, słonek 55, bekasów 32, dzikich gołębi 88 i różnych drobnych ptaków 199. Razem 76960 sztuk.

Drapieżników: Wyder 43, borsuka 1, lisów 490, kun i tchórzy 682, łasic i innych drobnych szkodników 8285, orłów 2, czapli 177, sokołów 1273, jastrzębi, wron, srok i innych drapieżnych ptaków 19096. Razem 30069 sztuk.

Suma ogólna 107029 sztuk.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr. 7. Najuprzejmniej proszę o łaskawe poinformowania mnie w następujących kwestyach: 1) Przy wyborze broni w cenie 250 rs. jakiej firmie należy oddać pierwszeństwo, tak pod względem bicia, jakoteż mechanizmu i wykończenia: Nowotny (syst. bezk. „Anson et Deeley") o lufach Kruppa, czy też „Idéal" w St. Etienne, lufy stalowe „Hercule 0000." oraz która z tych stali jest odpowiedniejszą, jako materyał dla luf?

2) Który z krajowych prochów małodymnych jest lepszy: Sokół czy generała Liszewa i jaka powinna być maksymalna waga do 12 cal. dla silniejszego z nich?

3) Gdzie u nas w kraju można dostać kalibrowe przybitki i czy firma Eley wyrabia takie przybitki dla 12 cal.?

Hulewicz.

Odpowiedź Nr. 7. 1) Tak jedna, jak i druga firma dostarczy Panu za wymienione pieniądze dobrą broń; Nowotny jednak nie da Panu za to jeszcze broni z eżektorem, który zawsze kosztuje o jakieś 20 rubli więcej na sztuce. Bronie z St. Etienne strzelają wybornie; system ich jednak, to kwestya osobistego gustu. Co do stali, to obydwa gatunki są równie dobre; i do wyrobu luf odpowiednie.

2) Oba małodymne prochy: „gen. Liszewa" i „Sokół" są dobre. Liszew jest o tyle wyższy, że działanie jego jest więcej jednostajne, będąc nadto bardziej ścisłym, mniej od Sokoła na wilgoć jest wrażliwy. Wychodząc z zasady, że najwyższym ładunkiem śrótu dla broni 11 kal. wagi 7½—8 funtów wagi (3,10—32,0 kilo) jest 36 gramów, to odpowiedni ładunek prochu Liszewa wynosi 1,97 grama i to jest ładunek maksymalny. Ładunkowi śrótu 34½ gramma odpowiada 1,93 gr. prochu, ładunkowi 33 gr. śrótu 1,89 gr. prochu.

3) Niewiem dobrze, co Pan nazywa kalibrowemi przybitkami; każdy z naszych pierwszorzędnych składników dostarczy Panu przybitek na proch kalibrów 12-o, 11-o i 10-o. Wszystkie mogą być użyte dla broni 12-o kalibru, co jest zależne, jak wiadomo, od największej średnicy lufy. Średnica przybitki prochowej powinna być o 1 milimetr większa od największej średnicy lufy, aby uszczelnienie było doskonałe, szczególniej przy małodymnych prochach.

Firma Eley wyrabia dla 12-o kalibru przybitki prochowe w trzech wymiarach, średnicy 18,80 – 19,10 i 19, 32 m/m. i w 5-u wysokościach: $^{1}/_{2}$, $^{7}/_{16}$, $^{3}/_{8}$, $^{5}/_{16}$ i $^{1}/_{4}$ cala angielskiego.

Przybitki te są wprawdzie doskonałe, ale bardzo drogie: woreczek 113 sztuk kosztuje 1 r. 60 kop., podczas gdy równie dobrych Kazicyna Nr. 0 (a la Eley) woreczek 200 sztuk kosztuje r. 1, 40 kop.

Dostanie je Pan również w trzech średnicach, a ani materyałem, ani rąbaniem nic Eleyowskim nie ustępują.

Wł. Słonczyński.

Zapytanie Nr. 8. Proszę najuprzejmiej objaśnić w „Łowcu Polskim," czy jest jaki środek uniwersalny do czyszczenia luf po użyciu tak czarnych, jakoteż i bezdymnych prochów.

J. B.

Odpowiedź Nr. 8. Materyałem, uznanym dziś za najlepszy, do czyszczenia luf po użyciu tak czarnych, jakoteż i małodymnych prochów jest mięszanina składająca się z:

$^{2}/_{3}$ oleju rzepakowego } na masę
$^{1}/_{3}$ benzyny oczyszczonej }

Jeżeli zaś lufy, *absolutnie* już czyste, chcemy na dłuższy czas od rdzy zabezpieczyć, powinniśmy smarować je wewnątrz chemicznie czystą wazeliną.

Powyżej podaną mięszaninę powinien sobie każdy sam w domu zrobić w dużej flaszce, czy blaszance, trochę zaś mieć zawsze w oliwiarce w pudełku do broni. Niemiecki Instytut używa *tej tylko mięszaniny* od lat kilku do czyszczenia luf po użyciu wszelkich prochów, uznając to za najlepszy, a zarazem najtańszy i najprostszy środek. Drogo sprzedawane fabrykaty zagraniczne, jak: „Mars-Oel" „Curol" etc., doskonale mogą być zastąpione przez zwykły olej rzepakowy (według orzeczenia Instytutu), mogąc, pochłaniać osady prochowe jedynie po dodaniu $^{1}/_{3}$ części benzyny.

Wł. Słonczyński.



Treść Nr 9 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.



Zakład Zoologiczny J. Zondermana w Warszawie

przy ul. Ś-to Krzyzkiej Nr 34 poleca w wielkim wyborze: **papugi** gadające w różnych gatunkach, **kakadu, inseparables, kardynały**, chińskie słowiki, różne gatunki małych, bardzo ozdobnych ptaków, **kanarki** z gór Harcu oryginalne turkoty, **małpki**, złote i srebrne **rybki**, różne gatunki podzwrotnikowych ryb, **płazy, akwaria**, terrarja, **klatki** w różnych fasonach po cenach bardzo przystępnych. (23)

Nowość: **Eleganckie samodziałające Fontanny b. praktycznego systemu.**

Gronkiewicz

Biuro Rekomendacyjne

(49)

Przeniesione na ul. Królewską 5 przy Krakowskiem Przedm.

Telefonu 1758.



ZAKŁAD STELMARSKO-KOŁODZIEJSKI

Reperacya karet, powozów, wolantów i uszkodzonych gum kołowych.

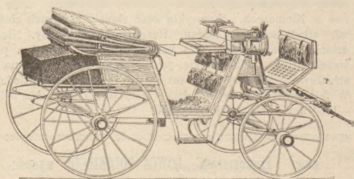
Gumy używane znajdują się na składzie.

T. Moszczyński

Warszawa, Plac Ś-go Aleksandra Nr 10.

Obstalunki na nowe powozy przyjmują się. (28)

Fabryka powozów „Nowy Tattersall" Trębacka № 11



Poleca duży wybór powozów różnych typów.

Posiada również na stajni nowy transport koni zaprzęgowych i wierzchowych.

Wyroby rymarskie własnej fabryki. (47)

Cenniki illustrowane powozów i uprzęży wysyła na żądanie bezpłatnie.

Gronkiewicz

Telefonu 1758

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne

Królewska Nr 5

Poleca osoby pracujące w dziale ***Nauki i Wychowania, Przemysłu, Handlu, Rolnictwa,*** tylko z dobremi, poufnie sprawdzonemi referencyami.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Krakowskie Przedmieście Hotel Bristol.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITCLY.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A'

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Dostawca Warszawskiego Oddziału CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania

CENTRALNY SKŁAD

przyborów myśliwskich skórzanych.

Dobre, ładne i tanio.



POLECA

J. KLINGHOLZ.

Królewska Nr 25, w Warszawie.

Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modeli zagranicznych,** po cenach możliwie nizkich.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (105)

Kufry, Walizy, Nessesery *i wszelkie przybory podróżne,* **Poduszki skórzane, Portfele, Teki** bankierskie i biurowe oraz wielki wybór **galanteryi skórzanej.**

POLECA MAGAZYN

Gracyana Brzezińskiego

ul. S-to Krzyzka Nr. 15, vis à vis Włodzimierskiej.

Nowo-otworzony

Sklep Ogrodniczy

przy ulicy Nowy-Świat № 33

A. Adamkowskiego

długoletniego pracownika pierwszorzędnych Zakładów Ogrodniczych w Warszawie a ostatnio **u W-nych Braci Hoserów**

POLECA: Wszelkie wyroby w zakres kwiaciarstwa wchodzące—oraz rozmaite rośliny. Wszelkie obstalunki wykonywują się z całą znajomością rzeczy spiesznie i po **Cenach przystępnych.** (21)

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Smolna 34).

JAJA BAŻANCIE

od czeskich i angielskich bażantów obrączkowych dostarcza z **gwarancyą 85% wylęgu** za wczesnem zamówieniem najtaniej:

Psiarnia myśliwska i hodowla zwierzyny w Hochenbruck w Czechach. (33)

Na odpowiedź załączać markę pocztową.

Leśniczy F. Wege z leśnictwa Boragh pisze: Za przesłane jaja bażancie przesyłam podziękowanie, bowiem wylęgło się z nich 78% bażantów, które wychowały się dobrze.

Skład towarów Kolonialnych Delikatesów i Owoców

W. Zalewski i S[ka]

Senatorska 2, w Warszawie.

Poleca **winogrona kuracyjne** zagraniczne i krajowe. **Gruszki, jabłka** w największym wyborze, **zwierzynę, ryby** wędzone i marynaty, **sery,** oraz **masło** śmietankowe i litewskie **od 26 kop.** funt (19)

---

40 lat egzystująca.

FABRYKA

Artystyczno-Rzeźbiarsko Kamieniarska

(z pierwszą w kraju polerownią granitów)

A. PRUSZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE,

Wolska № 14 (dom własny).

Posiada na składzie

120 POMNIKÓW z granitu, labradoru, marmuru i kamienia, a również *wykonywa* portrety, figury. ***Roboty budowlane i kościelne*** oraz wszystkie inne w zakres kamieniarstwa wchodzące. ***Buduje groby.***



MAGAZYN WARSZAWSKI

ST. PETERSBURSKIEGO TOWARZYSTWA

MECHANICZNEGO WYROBU OBUWIA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 32, dom hr. Branickiego.

Poleca wszelkiego rodzaju obuwie sportowe, myśliwskie, do k nnej jazdy i t. p.

Zakład Bronzowniczo-Cyzelerski

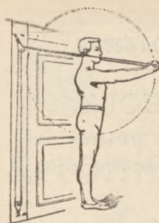
POD FIRMĄ

„Edward Krasnosielski i Mieczysław Kulesza"

wykonywa: **Pomniki, Bronzy, Przybory kościelne, Wyroby srebrne, Biżuteryę cyzelowaną, Prezenty jubileuszowe, Ozdoby do Albumów** i t. p. oraz **Złocenie** i **Srebrzenie.**

Powierzone roboty wykonywane są **z własnych** i **danych rysunków z wytwórczością stylową.**

Ulica Sliska 39, w Warszawie. (51)



„Alex Whitely"

Najlepsza GIMNASTYKA POKOJOWA

(WZMACNIACZ MUSKUŁÓW)

Główna sprzedaż **u F. Wierzbickiego i S-ki**

Róg Wierzbowej i Trębackiej Nr 15

W WARSZAWIE.

UWAGA: Oryginalne tylko są te aparaty, na których znajduje się napis w języku angielskim: (39)

„ALEX WHITELY".

JULJUSZ STAINER

C. K. NADWORNY DOSTAWCA,

wyłuszczarnia i HANDEL NASION

w Wiener Neustadt

POLECA

Nasiona leśne

pod gwarancyą najwyższej i szybkiej siły kiełkowania.

Odznaczony na światowej wystawie w Paryżu 1900 roku

GRAND PRIX

Lwów 1894.

ZŁOTY MEDAL

i inne pierwsze odznaczenia na wszystkich przez Firmę obesłanych Wystawach. (42)

Fabryka Wyrobów Metalowych i Zakład Jubilersko-Galwaniczny

JÓZEFA GLINKI

WARSZAWA, DŁUGA Nr 61.

Poleca platery własnego wyrobu na białym i zwykłym metalu z gwarancyą jak: nakrycia stołowe, serwisy do kawy i herbaty, przybory dla cukierni i restauracyi, wszelką galanteryę i przybory toaletowe. Przyjmuje zamówienia na wszelkie aparaty kościelne jak: krzyże, monstrancye, kielichy, żyrandole, lichtarze i t. p., na wszelkie roboty w zakres jubilerstwa wchodzące, reperacyę i przerabianie takowych; również przyjmuje do złocenia, srebrzenia, niklowania, oksydowania wszelkie metale, oraz odnawianie platerów.

CENY BEZKONKURENCYJNE. (43)

Dla nowych Prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO" mamy do zbycia w niewielkiej ilości

Komplety „Łowca Polskiego"

z 1899 r. (18 numerów) za 4 rub. 50 k.
z 1900 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1901 r. (24 numera) za 5 rub.
wraz z kosztami przesyłki.

Kantor Administracyi „Łowca Polskiego" w Warszawie (**Warecka 15**).



WYBORNE MIĘSO. (46)

Żywe bażanty

1500 sztuk silnych egzemplarzy z gwarancyą za żywą dostawę jest zaraz do zbycia. 50,000 jaj bażancich angielskich obrączkowych i czeskich z odstawą w maju ma do sprzedania

F. HORACEK

w Marzdorf Sztarkenbach (Czechy).

Istnieje od r. 1854.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łasłowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

A. Łasłowski (9)

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

S. HISZPAŃSKI

szewc męski i damski

Specyalność **obuwie myśliwskie**

Warszawa. 16 Erywańska 16.

Istnieje od 18.. r.

Zakład ogrodniczy

Bolesława

Solnickiego

Marszałkowska № 85

poleca roboty **ogrodnicze i bukieciarskie**. Ceny przystępne. (25)